

Które drzwi otwierać?

Młody człowiek przed podjęciem decyzji o wyborze kierunku studiów powinien zapoznać się z teorią gier. Jego sytuacja niewiele różni się od sytuacji brydżysty przed pierwszym wistem — zna swoje karty, wie coś o kartach partnera i kontrpartnerów, ale ta wiedza z małym tylko praw dopodobieństwem trafienia pozwala wnioskować o końcowym wyniku roba.

Akcje informacyjne dla kandydatów na wyższe uczelnie przy pominięciu brydżowej licytacji — każdy usiłuje przeformować swój kolor. Naukowcy i studenci starszych lat wygłaszają pogadanki w klasach maturalnych i zachwalają te dyscypliny które reprezentują. Wychowawcy klasowi pragnęliby pozyskać zwolenników dla swojej specjalności a więc wychowawca — historyk marzy o wykształceniu kilku wybitnych historyków a wychowawca chemik widzi w swojej klasie grono następców Mendelejewa. Rodzice mają swoje koncepcje zapewnienia potomkom szczęśliwego bytu, prasa, radio i telewizja propagują kierunki ważne, a niezbyt po pularne. Wydaje się przeróżne informatory, uczelnie urządzają dni drzwi otwartych.

Tak być powinno. Są to poczyny słuszne i niezbędne, a w przypadku wychowawców i rodziców — odruchy zrozumiałe i naturalne.

Przepraszam czy można?

turalne. W tym wszystkim zapomina się jednak, że wybór kierunku studiów to tyle samo co wybór zawodu. Podczas jednorazowej wizyty w uczelni kandydat na studia zorientuje się dość pobieżnie jak spędzi cztery czy pięć lat. I tak czekają go liczne niespodzianki i rozczarowania, ale w końcu nie chodzi o wróżbiarstwo tylko o ogólne wprowadzenie.

Wprowadzony i poinformowany kandydat wybiera sobie jakąś swoją drogę do dyplomu. Resztę kryją mniej lub bardziej nieprzekłonne ciemności. Oczywiście, każdy ma swoją wizję pracy lekarza, inżyniera, agronoma, ekonomisty. Ale nie ludzmy się — wizje te często zbyt daleko odbiegają od rzeczywistości.

Akcje informacyjne obejmują tylko pierwszy etap i to wcale nie ten najważniejszy. Nie można poprzestać na otwarciu drzwi uczelni trzeba jeszcze otworzyć drzwi fabryk, przedsiębiorstw, instytutów. Nie twierdzą, że tego nie robi się wcale, jednak udział przyszłych pracodawców w werbowaniu specjalistów spośród absolwentów szkół średnich ogólnokształcących jest — łagodnie mówiąc — niewystarczający.

Człowiek rozpoczynający studia powinien być już zżyty z problematyką zawodu, do którego się przygotowuje. Od jego rówieśników kończących technikę wymaga się przecież pełnej sprawności zawodowej.

Kiedy przed licealistami otwiera się na jeden dzień drzwi uczelni — czyni się konieczny wstęp. Po wstępie muszą pojawić się kolejne rozdziały — prezentacja perspektyw i trudności zawodu w różnych wariantach: w dużej lub małej fabryce, w mieście wojewódzkim czy na wsi, w instytucji badawczej czy w stacji remontowej maszyn rolniczych.

Nie zrealizuje się tego postulatów jedną akcją zamkniętą w czasie. Należy po prostu bardziej niż dotychczas wykorzystywać wszelkie okazje. Nie wolno oglądać się na to, że rok szkolny właśnie dobiega końca, że w obecnej rekrutacji niewiele da się zmienić. Właśnie podczas wakacji nadarza się dość sprzyjających momentów, aby pomyśleć już o tych, którzy staną przed decyzją w roku przyszłym.

Rytuał jest zawsze ten sam: irańskie kino rozpoczynają seansy wyświetlaniem kroniki, którą widzowie oglądają na stojąco, oddając w ten sposób cześć osobie szachinszacha; pozostaje on niezmiennie centralną postacią filmowego przeglądu wydarzeń. Posągi monarchy widnieją w każdym większym mieście, podobnie jak na ścianach każdej instytucji oglądać można portrety cesarskiej rodziny — szacha, jego małżonki i ośmioletniego następcy tronu. Zdjęcia cesarza goszczą też stale na pierwszych stronach gazet. W dniu odlotu polskiej delegacji z Teheranu w podróz po Iranie, orładałem na pokładzie „Boeinga 727” egzemplarz „Teheran Journal”, przynoszący wspólną fotografię Marszałka Spychalskiego i Mohammeda Reza Pahlavi w galowych mundurach.

Isfahan (ponad 300 km na południe od stolicy) był pierwszym z ośrodków, które wizytował Przewodniczący Rady Państwa z towarzyszącymi mu osobami. Miasto, wspomniane już przez Ptolomeusza, podniesione kiedyś do rangi stolicy Persji przez szacha Abbasa I Wielkiego (wiek XVII), słynie z niepowtarzalnie pięknych budowli.

Najpierw — kamienny most przez rzekę Zandeh, legitymujący się trzystuletnią metryką, znakomicie wytrzymały ożywiony ruch kołowy. Fama głosi, iż do jego budowy użyto zaprawy z jajecznego białka. Potem — rozległy plac Królewski, zdobny w sadzawki, fontanny, zieleń i kwiaty, otoczony z trzech stron pomnikami staroperskiego budownictwa: dwoma meczetami i siedmiopiętrowej wysokości pałacem szacha, z którego tarasu (pałacu, nie szacha) trzy wieki temu irańscy władcy obserwowali walki lwów z bykami, bądź popisowe gonitwy jeźdźców, grających w polo.

Centralnie usytuowany meczet szacha (drugi mniej okazały, wzniesiony dla jego haremu), urzeka oryginalnością architektury. Portal ozdabiają dwa 52-metrowej wysokości minarety, całe pokryte, podobnie jak doskonała w swym kształcie kopuła, majolikową mozaiką, dzisiaj równie kolorowa jak przed trzystu pięćdziesięciu laty. Liczne bramy, łuki, nisze i nawy, marmur i polerowane płyty kamienne, płaskorzeźby, utrwalone bielą na ścianach napisy i harmonia barw, niewiarygodna akustyka wnętrza — czynią z budowli obiekt zainteresowania historyków sztuki, architektów i turystów z całego globu.

Marian Spychalski, którego jeden z dzienników teherańskich przedstawił czytelnikom artykułem „Od architekta do prezydenta”, lustrował osobiście Isfahan ze znanstwem. Była po temu okazja nawet... w hotelu, który jest właściwie fantastycznym połączeniem miejsca odpoczynku z muzeum. O hotelu „Szach Abbas” słyszałem już w Teheranie, foldery reklamują go jako najpiękniejszy na świecie. Najlepiej globtrotterzy w dziennikarskiej ekipie, towarzyszącej przewodniczącemu Rady Państwa, bez wahania potwierdzali tę opinię. Rodowód „Szacha Abbasa” sięga epoki „karawan-

serajów”, czyli wielbłądzych zajazdów, wznoszonych przed wiekami wzdłuż szlaków wędrownych. Hotel jest genialną adaptacją historycznych pozostałości z nowoczesnym budownictwem, utrzymanym w perskim stylu. Czworobok z ogrodem wewnętrznym wielkości warszawskiego stromiejskiego rynku, stanowiącym hotelowy taras — przyciąga gości chłodem, barwą kwiatów, szmerem wodotrysków. Nie przeto dziwnego, że kamienna misa w hallu „Szacha Abbasa” pełna jest monet, wrzucanych przez przybyszów, pragnących tu wrócić.

Wieczór w 350-tysięcznym mieście, kiedy ulica Czterech Ogrodów tonie w światłach i zgiełku bardzo już azjatyckich sklepów i kramów. To wreszcie pełna egzotyka. Pełno tu zdumiewających mini-jadłodajni, nie zachęcających Europejczyka zapachami, hotelików, warsztatów naprawiających motocykl obok telewizora. Szał słodczy, mnogość dzieci-sprzedawców losów loterii, nagabyjących przechodniów, pełno

Wiesław Porzycki

W centrum kraju

NOTATKI IRAŃSKIE (3)

tajemniczo wyglądających grup kobiet w czadorach po nos, przykucniętych pod ścianami domów. Połączenie średniowiecza z rozwijającym się kapitalizmem: juczne osiołki i najnowsze „Chevrolety”, mułowie (duchowini) i neony „Pepsi-Cola”, urządzenia klimatyzacyjne i cuchnące ścieki, piękno misternych isfahańskich wyrobów ze srebra i natrętna żebranina.

Isfahanu nie zapomina się szybko, choć następny etap podróży (dalsze 350 km na południe), 250-tysięczny Sziraz, ma niemiernie uroków. Miasto znane przede wszystkim z twórczości i miejsc wiecznego spoczynku dwu wielkich perskich poetów, klasyków miary światowej, Sadi'ego (XII/XIII w.) i Hafiza (XIV w.), słynie także z dywanów i róż. Różę towarzyszą tu przybywającym dwunastokilometrowym pasem od lotniska do centrum miasta. Tylko w Sziraz widziałem różę od białych do błado niebieskich i od szkarłatnych do niemal czarnych, a wszystkie wielkie, cudownie kontrastujące z surową czerwienią tutejszej spalonej ziemi (miasto położone jest na wysokości 1660 m n.p.m.).

Ale Sziraz to nie tylko mauzolea słynnych poetów, różę, cyprysy, rzemiosło pamiętkarskie i kolejna seria baśniowych budowli. To także uniwersytet, nowoczesny szpital i duża cementownia, stanowiąca zapowiedź nowoczesnego przemysłu, podobnie jak w Isfahanie budowana przez Polskę cukrownia (czwarta z kolei zakupiona u nas przez Iran), czy wznoszony tamże przez ZSRR kombinat metalurgiczny.

Godzinna jazda do resztek starożytnej, sprzed dwu i pół tysiąca lat, siedziby władców Persji, nastraja refleksyjnie. Po drodze nie ma co oglądać, towarzyszą nam wzniesienia pozbawione roślinności, bruz-

dowane, jakby przeciągnięte ołbrzymią broną. Gdziekolwiek tylko, przyklejone do zboczy, widnieją gliniane lepianki wieśniaków. Czasem samochód wyprzedza grupę ładowanych wielbłądów, kroczących godnie jeden za drugim.

Dźwignięcie z zastój rolnictwa, to problem dla państwa irańskiego pierwszoplanowy. Na sześciu milionach hektarów wegetuje tu 18 mln chłopów, gdy dla porównania — 15 milionów polskiej ludności wiejskiej żyje na szesnastu milionach ha. Ziemi zdanej do uprawy Iran ma tylko niespełna 13 procent, z czego wykorzystuje się dotychczas pod uprawę zbóż — głównie z braku wody — tylko jedną czwartą.

Reforma rolna, dzięki której rozparcelowano dotychczas około 15 000 wsi, z korzyścią dla trzech milionów mieszkańców, tworzenie spółdzielni wiejskich (jest ich 7 000), mających za zadanie organizowanie robót irygacyjnych, dostawę ziarna siewnego i nawozów, pomocy kredytowej i skupu ziemiopłodów — wszystko to zrodziło pośród ludzi atmosferę dużych nadziei. Wąty jeszcze bowiem prze myśl kraju nie może wchłonąć nadmiaru sił roboczych, a godzi się wspomnieć, że przrost naturalny w Iranie jest trzykrotnie większy niż w Polsce, nie grzeszącej populacyjnym zastojem.

Lecz oto i Persepolis! Patrzy na nas XXV wieków, siedziba potężnych władców państwa Achemenidów, którzy trzęśli obszarem od Morza Śródziemnego po Indie, przybrawszy miano „królów królów”. Pałace wzniesione — co się tu podkreśla — bez udziału niewolniczej pracy, pamiętające Dariusza I i jego następców, zdobne w napisy, płaskorzeźby, niezliczone kolumny i portale, świadczą chlubnie o wysokiej kulturze dawnej Persji.

Persepolis — nasuwający porównania z Atenami — ongiś pono wzniesione w puszczanej okolicy, dziś tkwi na zboczu nagiego, gliniastego wzgórza, którego kolorystyka zlewa się z barwą resztek okazałych budowli. Sterczą tu nieliczne, do stojne kolumny, uwiecznione głowami koni, rzekłbyś — przesunięte z gigantycznej szachownicy, przejścia schody, cokoły filarów (w tym stukolumnowego pałacu), wykute w kamieniu figury, zdające się przypominać kształtami trojańskiego konia. Pośrodku lasu kamiennych szczątków rozsiadło się muzeum. Wokół trwają zabezpieczające lub rekonstrukcyjne prace. Wszak za trzy lata, w roku 1971, tu właśnie, z okazji obchodu dwudziestu pięciu wieków istnienia państwa irańskiego, szachinszach gościł ma najznakomitsze osobistości z całego świata.

Nad Persepolis, który dzisiaj jest tylko turystyczną atrakcją, osadzoną w pęsepm krajobrazie, wisi czterdziestostopniowy upał. Czas ruszać w dalszą drogę. Czekają nas skoki od wykopalisk i ruin, stanowiących jeden z pomników sześć tysięcy lat liczącej kultury perskiej — do nowoczesności. A więc jutro Abadan. Cybernetycznie sterowany przemysł naftowy.

rzadzą Hiszpanię, zakończył. Banki i wy! Ale zaraz coś mu się przypomniało mierzając palcem w pierś kapłana, zawołał:

— Dlatego w Kastylii orzą drzewem a brony mają zęby z krzemienia jak w starożytności Polowa Hiszpanów nie ma nic, ich setna część posiada polowę Hiszpanii! To właśnie dla tej setnej części są te wasze prawa ludzkie i ekonomiczne. Si senor. Dla waszych klientów, dla ulicy Alcada w Madrycie, dla Banco de Bilbao, dla hrabiego Arceche, dla Banco Centrale i Banco March i dla senora March, handlarza śmierci...

Wojna hiszpańska w latach 1936—39 była w rzeczywistości początkiem wojny światowej. Z wojny domowej przekształciła się szybko w rewolucyjną walkę wyzwolenia ludu hiszpańskiego. Po stronie republikańskiej już w czasie działań wojennych przeprowadzono postępowe reformy społeczne. Na terenach okupowanych przez rebeliantów siłą narzucono faszyzm.

Hitlerowski Niemcy i Włochy Mussoliniego udzieliły zbrojnej pomocy rebeliantom. Przygotowując się do wojny w Europie, do podboju świata, przekształciły Hiszpanię w poligon doświadczalny.

W blisko trzy lata trwającej walce lud Hiszpanii wykazał ogromny hart ducha, zdyscyplinowanie, bezgraniczne poświęcenie dla sprawy wolności i postępu. Walczył z faszyzmem i jednocześnie z wrogami wewnętrznymi: z piątą kolumną, z dywersją wroga, niekiedy z brakiem jednoci wśród własnych przywódców. Jedyną partią, która przez cały czas wojny walczyła konsekwentnie o jedność klasy robotniczej i o zgodne jednolite dowództwo — była Komunistyczna Partia Hiszpanii.

1 kwietnia 1939 roku z upadkiem Madrytu, przez cały czas wojny broniłonego z najwyższym nęstwem przez republikańską, nastąpiło zakończenie działań wojennych. Władze w Hiszpanii przejął Francisco Franco Bahamonde. W pięć miesięcy później Hitler napaścią na Polskę rozpoczął drugą wojnę światową.

Niżej drukujemy fragment książki Bogdana Ruthy pod tytułem „Ostatni sezon w Szwajcarii”. Książka ukaże się w końcu bieżącego roku nakładem „Czytelnika”.

markiza Aledo, dla Union Espanola de Explosivos i dla Estrela Segures, jest wolność dla Banco de Viscaya. Banki

Rafael rozsiadł się na dobre. Próbował dowieść księdzu i na końcu prze konać go, że obowiązkiem ich, repu-

Głos tygodnia

ODDZIAŁ GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 343

26 V 1968

Rok VIII

Feliks Fornalczyk

Wartości niezależne od mody

Wydawnictwo Poznańskie zaprezentowało wreszcie obszerniejszym wyborem wierszy poezję Jadwigi Popowskiej z lat 1937—67; wybór ten został opatrzony tytułem „Wołanie” oraz pełnym lirycznego odczucia i zrozumienia wstępem Bogusława Koguta, co jest pomysłem szczęśliwym i godnym kontynuacji w następnych edycjach poetki.

Wybór wierszy Popowskiej składa się z trzech rozdziałów, które w sposób bardzo przejrzysty grupują utwory poetki z różnych lat. W pierwszym rozdziale (zatyulowanym „Przed nocą”) znalazły się wiersze wcześniejsze, których zasadniczą cechą stanowią gorące, wypalające niemal do szczeru nieodwzajemnione uczucia miłosne; w rozdziale drugim (zatyulowanym „Polowicze min”) pomieszczone zostały wiersze okupacyjne; w trzecim rozdziale (nazwanym „Wróżyć”) zostały zgrupowane najnowsze, powojenne wiersze poetki.

Utworom poetki Jadwigi Popowskiej towarzyszy niezmiennie szczera, czysta i piękna tonacja lirycznego współczucia dla wszelkiego ludzkiego cierpienia; jest to poezja od początku do końca introspekcyjna, dająca świadectwo czasów poprzez odczucia i refleksje towarzyszące życiu człowieka skromnego i onieśmielonego tym wszystkim, co staje się jego udziałem niejako wbrew najlepszej woli, na przekór jego tęsknotom i potrzebom — i dlatego jest przeżywane tym intensywniej, dotkliwiej...

Bohaterka liryczna poezji Popowskiej jest postacią na wskroś dramatyczną; właściwość ta towarzyszy jej zawsze i bez względu na czasy; jest postacią dramatyczną, ponieważ nie godzi się łatwo z zastaną obyczajowością, porządkiem społecznym, sytuacją historyczną. Jeśli przeżywa boleśnie swój stan nieopodogodzenia, wynika to z jej nadwrażliwości, subtelności oraz swoistej kobiecej autonomii w otaczającym świecie. Ow ten dystans i nieprzystosowanie do otoczenia przesądza o ostateczności o pewnej anachroniczności postawy bohaterki wierszy Popowskiej — o jej osamotnieniu.

Niemal równocześnie z wyborem poezji Jadwigi Popowskiej ukazał się w Wydawnictwie Poznańskim nowy tom wierszy poznańskiej poetki młodej ge-

Dokończenie na str. 2

Bogdan Rutha

Wieczór w „Hotelu Pięknych Kobiet”

Zdarzyło się to pewnego październikowego wieczoru, po kaulacji, w jednym z pokoi recepcyjnych „Hotelu Pięknych Kobiet”. Siedziałem przy płonącym kominku, obserwowałem jak za oknami zapada zmierzch. Zapadał szybko jak w górach i zanim nacisnęłam się do syta widowiskiem gasnącego dnia, na dworze zrobiło się ciemno. Dopiero wtedy zwróciłem uwagę na rozmowę jaka toczyła się w zacisznej wnęce living-roomu. Rafael Jimenez przekonywał księdza, że republikańskie zapewnienia poszanowanie dla religii, których sami nie wyznają.

Ksiądz powiedział na to, że nieś wola ność biednym, pokrzywdzonym, poniżonym, to piękne lecz należy robić to zgodnie z prawami ludzkiemi i ekonomicznymi. Na to Rafael Jimenez poradził księdzu zająć się boskimi, ponieważ prawa ekonomiczne w kościele są, ale dla kościoła i jego klientów. Następnie odginając palce lewej ręki i potem po kolei szarpając nimi jakby je chciał wyrwać z dłoni, zaczął wyliczać: prawa ekonomiczne oraz wolność są dla Banco de Bilbao, dla Banco Centrale, dla Salgade Banco i jego Aluminio Iberico, dla Motor Iberico i Ma-

blikanów, jest oswobodzenie Hiszpanii od kościoła. Zamiar Rafaela wydał mi się nierealny. Kiedy jednak spojrziałem na księdza, zmieniłem zdanie. Miał zagadkowy uśmiech, wodził wzrokiem po stole jak człowiek któregoś tam moce postawili po drugiej stronie barykady nie pytając o zdanie. Przypomniałem sobie, że ksiądz Hernando podobnie jak Rafael wyszedł niegdys z ludu. Wyszedł, lecz z dniem Rafaela już do niego nie powrócił.

Potem Rafael Jimenez zaczął wyliczać księdzu posiadłości kościoła w Hiszpanii. Ze zdziwieniem usłyszałem, że Jezuci są właścicielami sławnej Hispano-Suizy, banku Urquijo, całych dzielnic w Madrycie i Barcelonie, że kościół ma fabryki, kopalnie, koleje żelazne, linie oceaniczne, że klaszatory prowadzą wytwórnię win, wódek, likierów, że Zakon Jezusowy zasiada w radach nadzorczych banku Hiszpańsko-Amerykańskiego, że Hiszpania ma najbardziej przedsiębiorczych kapłanów na świecie, mimo to pięćdziesiąt procent analfabetów, dziewięć arcybiskupów, pięćdziesięciu jeden biskupów, trzydzieści tysięcy księży świeckich, dwaście tysięcy zakonnych, sto tysięcy wszystkich razem i że Hiszpania ma dwadzieścia dwa miliony mieszkańców, w związku z czym jeden ksiądz przypada na pięćset trzydziestu wiechem. Rafaelowi Jimenezowi wydało się to dużo. Mnie zdziwiło. Po prostu nie miałem o tym wszystkim pojęcia.

Rafael wskazał jeszcze na flagę Watykanu, pierwszą jaką zaczęła powiewać w kwaterze głównej Franco w Burgo, przed wszystkimi innymi, co zaraz zresztą uznał za naturalne jeśli się zważy, że Watykan zmobilizował pół

Dokończenie na str. 2

PENDERECKI

Nieczęsto zdarzają się tak błyskotliwe kariery, jak Krzysztof Penderecki. Na dobrą sprawę, powszechny odbiorca muzyki w kraju, spotkał się z nazwiskiem Pendereckiego dopiero w 1966 r., kiedy uzyskał on szeroki rozgłos swoją „Pasią według św. Łukasza”, a następnie nie mniej już słynnym Oratorium Oświęcimskim „Dies Irae”, a więc dużo, dużo później niż odbiorca w innych krajach Europy, a nawet świata.

Przed kilku dniami Krzysztof Penderecki przejeżdżając przez Poznań, zatrzymał się tutaj na kilka godzin. Skorzystaliśmy z okazji, przeprowadziliśmy z nim długą rozmowę. Oto jej fragmenty.

— Ile lat zajmuje się Pan kompozycją? — Prawdę mówiąc, muzyką zajmuję się bardzo późno. Mieszkając w małym miasteczku koło Rzeszowa, gdzie nie było możliwości kształcenia muzycznego. Dopiero po maturze, po przyjeździe do Krakowa, zacząłem studiować na serio. Najpierw teorię muzyki, a po dwóch latach pracy (w 1954 r.) zacząłem komponować. Jednak datą wiążącą może być czerwiec 1958 r., kiedy w Filharmonii Krakowskiej wykonano pierwszy mój utwór, niezupełnie — moim zdaniem — jeszcze dojrzały.

— I od tego momentu poczuł się Pan prawdziwym kompozytorem? — Niezupełnie. Pierwszym moim utworem, po którym poczułem się kompozytorem jest chyba kompozycja, którą zaliczam do tzw. opusów, wykonana nieco później na Festiwalu Muzyki Współczesnej w Donaueschingen w NRF. Być może także dlatego, że wówczas Radio Baden-Baden zwróciło się do mnie z prośbą, abym skomponował coś na festiwal.

— Jak można określić muzykę, którą Pan tworzy? — Trudna sprawa. Tym właściwie zajmuję się teoria muzyki. Myślę, że współcześnie określenie przynależności do jakiejś kategorii czy szkoły nie jest realne. Mnie samemu trudno jest zająć jakieś stanowisko i klasyfikować się do jakiegokolwiek grupy. Uważam, że jestem samotnikiem i nie wydaje mi się, aby obca muzyka miała na mnie jakiś wpływ. Jestem o tyle oryginalny, że nie zapożyczałem nigdy niczego od innych kompozytorów.

— Co Pan sądzi o pracy dla filmu? — Próbowalem tego kiedyś, ale film traktowałem zupełnie marginesowo. Wtedy zresztą — jako niezbyt jeszcze znany kompozytor — musiałem z czegoś żyć. Stąd pracę dla filmu traktowałem raczej jako źródło dochodu. Teraz już żyję z kompozycji, więc na szczęście nie muszę już tego robić.

— Jak długo przeciętnie pracuje Pan nad swoimi utworami? — Pracuję na ogół dosyć szybko. Np. Oratorium Oświęcimskie komponowałem dokładnie 6 tygodni, ale już „Pasia”, zajęła mi — z przerwami — mniej więcej dwa lata.

— Jak to było z „Pasią”? Wokół tego utworu narosły niemal legendy... — Żadnych sensacji. Miałem mniej więcej skomponowany utwór w połowie, kiedy doszło do przypadkowej rozmowy z dyrektorem radia zachodniemieckiego. Mówiłem mu, że pracuję nad „Pasią”. Zaproponował mi wówczas wykonanie

tego utworu w katedrze w Muenster. Tam też został po raz pierwszy wykonany. I to wszystko.

— W ilu krajach grano już pańską muzykę? — Myślę, że z wyjątkiem Albanii i Chin, we wszystkich cywilizowanych krajach świata. Jak sądzę — popularny jestem szczególnie w krajach obu Ameryk i w Japonii.

— Jak jest przyjmowany ten gatunek muzyki? — Na ogół bez oporów. Mowa o czyściwie o wyrobionym słuchaczu, czy muzyku.

— A w Polsce? — Tu lansuje ją raczej niewielu dyrygentów. Najczęściej Czyż i Markowski. Może jeszcze Krenz. To jednak mało.

— Ostatnio w Poznaniu pański utwór „Polimorfie” zaprezentował Jerzy Katlewicz. Słyszał Pan o tym? — Nie słyszałem, jestem nawet zaskoczony. To jest przecież mój najtrudniejszy utwór. Dwukrotnie, kiedy dyrygenci w Monachium i Sztokholmie brali na warsztat „Polimorfie” — orkiestry ogłosiły strajk. Później jednak grały. Cieszę się więc z poznawskiego wykonania.

— Przebywa Pan od dwóch lat w Essau.

— Tak. Wykladam tam kompozycję. Mam 7 studentów. I dużo pracy. Stąd też nie zawsze docierają do mnie szybko wiadomości z kraju. Kontrakt mój z Essen kończy się w czerwcu br.

— Podobno pisze Pan operę? — Tak, na zamówienie Opery w Hamburgu. Prawykonywanie nastąpi w czerwcu 1969 r. Ale już we wrześniu tego samego roku odbędzie się w Warszawie polska prapremiera.

— Co jest jej tematem? — Jest to opera oparta na podstawie książki Huxleya „Diaby z Loudin”. Libretto napisał sam. Treścią jest ciekawa relacja z francuskiego procesu inkwizycyjnego, z I połowy XVII wieku. Tym problemem zajął się już także Jarosław Iwaszkiewicz, a po nim Jerzy Kawalerowicz zrobił słynny film „Matka Joanna od Aniołów”. Opera stanowi pierwszą część tej historii.

— Kto będzie ją wystawiał? — Sami Polacy. Dyrygować będzie Henryk Czyż, reżyseruje Konrad Swinarski, a scenografię robią Skarżyński. Ponadto Opera w Hamburgu zaangażuje dwóch śpiewaków z Polski do wykonania czołowych partii.

— Nad czym Pan jeszcze pracuje? — Komponuję również starocerkiewną mszę. W marcu byłem w Bułgarii, gdzie zbierałem po starych klasztorach teksty i fragmenty zachowanej średniowiecznej muzyki. Prawykonywanie przewiduję także w 1969 r.

— Czy pisać na konkretne zamówienie nie ulega Pan takiej czy innej sugestii? — Nie, nigdy. Natomiast jedyny raz w przypadku „Dies Irae” pisałem muzykę na temat zaproponowany przez dyrektora Muzeum Oświęcimskiego. Wskazano mi wówczas gdzie i jak mogę znaleźć potrzebne teksty i motywy. Zamówienie utworu nie ogranicza w niczym mojej pracy. Zresztą w przeszłości większość kompozytorów pisała także na zamówienie np. Bach, Strawiński i wielu innych.

Wartości
niezależne od mody

Dokończenie ze str. 1

neracji, Ewy Najwer, zatytułowany „Odlot ziół”. Wymowne jest porównanie tych dwóch zbiorów poezji. Wybór wierszy Popowskiej jest niby „pogorzelsko wspomnień” (określenie z wiersza „Scherzo”), jest jakby pochyleniem w przeminioną, lecz niezapomnianą przeszłość, z wszystkimi właściwymi jej postawie cechami warsztatu poetyckiego, dosłownością i metaforycznością przytoczonej sytuacji lirycznej, jak w wierszu „Bramy”:

...Miasto dawniej życzliwe... Mówimy i o tym.

O ludziach, których miejsce traw przykrył aksamit.

Wielu wspólnych przyjaciół — podobne kłopoty,

Tylko lata narosły i — my nie ci sami.

I jeszcze dwa inne potwierdzające fragmenty wierszy Popowskiej; pierwszy z wiersza „Wyscig”:

...Ptak nas czasem zatrzymał, czasem barwa nieba,

Ominieliśmy wiele wspaniałych okrażeń, Wydawało się jednak, tłumaczyć

Nie zawsze dezenterem jest, kto nie nadaje;

oraz drugi fragment z wiersza „Lenno”:

Odsunąć dzień jesienny na jutro. Na potem.

Odejdź od spraw zawitych, którym już nie sprostać.

Proga słońcem wybita aż po żywopłoty, Woda skrzy się i szmerze w śliskich wodrościach.

Ewa Najwer, wnikając w identyczny krag inspiracji poetyckich co Jadwiga Popowska, widzi je, interpretuje i opisuje już inaczej; w jej poezji dosłow-

ność odgrywa mniejszą rolę; autorka „Odlotu ziół” posługuje się najchętniej opisem metaforycznym, co poświadcza ją ze wzrastającym nasileniem poszczególne rozdzielne tomiki, od „Obrazków na kole” poczynając aż po „Prywatne teorie gier”. Poezja Ewy Najwer jest przy tym świadomie asyntetyczna, sceptyczna, broniąca integralności uczuć stwarzaniem własnego świata, kreowanego z elementów doznawanej rzeczywistości, ale traktowanego przekornie, z chłodnym dystansem.

Rodzaj owego samoobronnego zabiegu, zastosowanego przez Ewę Najwer wobec zarówno przynajmniej jak i niemniej przykrych doznań chwili, ilustruje wyraźnie porównanie jej wiersza „Zaduszki”, który ma brzmienie następujące:

Grób z zalotnie wpiętą w trawę różą z papieru skromnie zapięty

na guziki z kasztanów złotym gardziółkiem świeczki śpiewa sobie

dla zabicia wieczności w takcie na trzy czwarte wiatru;

...z wierszem Jadwigi Popowskiej „Cisza”:

...Tam gdzie ścieżki zarosły, gdzie odwieczna leży

Pośród duktów jodłowych najgłębsza z leśnych cisz,

Tam wyrósł przy parowie obok krzaka jeżyn,

Z białej brzozy wycięty — twój krzyż. Pachną sosny rozgrzane, na mchach

Fale stawu leniwie trącają wciąż o brzeg, Nie chce się odejść z ciszy samotnej i długiej.

I tobie może tu dobrze...

Wieczór
w „Hotelu
Pięknych Kobiet”

Dokończenie ze str. 1

świata dla ratowania tego bogactwa, o którym przed momentem słyszeliśmy. Wreszcie zawolał: no pasaran, mejor morir de pie que vivir en rodillas! Ale to nie był koniec. Dopiero teraz rozgrzał się prawdziwie.

Jako dowód na swoje poprzednie twierdzenie, że kościół złączył się z komunistami oswobodzić mogą jego poddanych, podał wezwanie na pomoc faszyzm, którego światopogląd jest przecież nieporównanie dalszy od chrześcijaństwa niż filozofia Manifestu Komunistycznego. Na to ksiądz zauważył, że najbardziej niebezpieczna dla państwa jest filozofia konkurencyjna. Spotkało się to z aprobatą Rafaela. Na co ksiądz westchnął, że niełatwo być ludem. Rafael machnął ręką jakby przeganiając muchę. Miało to znaczyć, że nie lubi truizmów.

Ksiądz Hernando przypomniał sobie kim jest. Blade szczuple dłonie splótł nad stołem. Wyjaśnił że kościół broni cywilizacji chrześcijańskiej, jej tradycyjnych stosunków społecznych, podobnie jak broni stworzonych przez siebie pojęć dobra i zła oraz zbudowanych w ciągu wieków na tych pojęciach państwowych, społecznych i kościelnych instytucji. Rafael uciął sprawę krótko: kościół — powiedział, broni ładu, w którym czuje się jak pies w spizami. Ksiądz końcem paznokcia zaczął drać po obrusie. Rafael wspominał o

rzece złota płynącej od wieków ze wszystkich kościołów do największego ze skarbów, z kościołów mających przynieść ulgę cierpiącej ludzkości! Rzeczywiście, stwierdził, przynosił! Nie zapomniał też wyliczyć pilnujących owych skarbów: Bernardino Nogare z Banca di Santo Spirito, markiza Sachetti, obywateli z Latium, księcia Pacelli, hrabiego Franco Ratti z banku Ambrosiana. Jest tam jeszcze paru innych, dodał, wszystkich razem nazywają Towarzystwem Kapieli Morskich od dawnej nazwy kasyna w Monte, ponieważ Nogara ulokował ostatnio albrzymie kapitały w kasynach gry: w Biarritz, Deauville, Monte, Vichy, nawet podobno w Tangerze i Macao. Ale kiedy to mówił było widać, że nie dalby głowy, czy tak jest na pewno.

Ksiądz Hernando ledwie dostrzegającym ruchem kiwał głową. Wyglądał jakby mówił: łatwo być tolerancyjnym w stosunku do kogoś, kto ma odmienne zdanie jeśli jest ono dostatecznie idiotyczne aby je zlekceważyć lub okazać mu drwinę. Rozumiał, że w Hiszpanii rzecz idzie o to by powstrzymać dążność ludu wychylającego się spod kontroli kleru. Brutalność słów Rafaela to wyzwanie rzucone klasom chytrym i ugrzecznionym.

Rafael zastanawiając się co ma powiedzieć robił przed sobą porządek na stole. Wyglądał serwetę, przesuwając popielniczkę. Zawsze lubił porządek. Jedynie ten istniejący na świecie pragnął zburzyć aby zbudować inny, sprawiedliwy.

— Już w tysiąc dziewięćset trzydziestym trzecim — krzyknął nagle — powiedział Ojciec Święty, że Hitler jest jedynym szefem rządu na świecie który mówi o bolszewizmie jak papież! Partida no hombres! Sinvergüenza!

tów można by się, przeczytać coś, przygotować się do lekcji. Proponuje pomyśleć o autobusach szkolnych, może mikrobusach, które mają już dziesiątki krajów, a m. in. Czechosłowacja. Wniośkuje, by wreszcie uporać się z organizowaniem jakiegokolwiek nadzoru pedagogicznego, prostej kontroli tego, co się dzieje w wagonach kolejowych dla młodzieży szkolnej, by wreszcie odpowiednimi decyzjami przerwać dyskusje na temat dożywiania w szkołach, (mleko!) i ten niezbędny posiłek zorganizować dla uczniów, którzy wstają często o 4 czy 5 rano. Są to postulaty elementarne i jako takie powinny doczekać się zrealizowania.

„Kultura” przynosił artykuł wstępny poświęcony wczorajszemu zjazdowi pisarzy członków partii, zatytułowanej „To, czym być powinna”, a „Tygodnik Kulturalny” drukuje wypowiedzi pisarzy — ludowców przed mającym się niebawem odbyć zjazdem pisarzy — członków ZSL. We „Współczesności” na temat problemów środowiska literackiego w felietonie „Kto jest kto?” wypowiada się Bogusław Kogut. „Kultura” drukuje rozmowę Lecha Niekrasza z Jerzym Perkiem, miłośnikiem i znawcą historii naszej floty. „Argumenty” przynoszą rozmowę z wielomilitem oświaty i szkolnictwa wyższego R. Mistewiczem oraz kierownikiem Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR w Warszawie W. Katą, na temat problemów i perspektyw szkoły wyższej.

LEKTOR

BOGDAN RUTHA

Ów kontrast widzenia i opisu najgłębszych spraw człowieczych występuje u obu poetek także w odniesieniu do innych zjawisk, np. w odniesieniu do starości. Oto wiersz Ewy Najwer „Staruska”:

Każdy jej maleńki kroczek jest wielkim krokiem do kresu. Jak garstkę ziarnek trawy lekką każdy gest wsiewa ją w ziemię.

Z kolei wiersz Jadwigi Popowskiej „Widmo” na identyczny temat:

Gdzie te lata odeszły? Kiedy? Sama nie wie...

Na twarzy rośnie mech szary jak na starym drzewie.

Ręce się trzęsą. Czytać trzeba w okularach.

Nikt nie zna jej imienia. Mówią o niej: ta stara.

Koło ścian się przemyka, wszystkim schodzi z drogi

I co tydzień trwożliwie idzie jedna z Bogiem.

Czasem bliskich odwiedza... od grobu...

Na pensjach uczy jeszcze rysunków czy robót.

Lecz starość oczy bielmem coraz bardziej znaczy

A w niedzielę i święta — słychać przez ścianę — płacze.

Z tego porównania wysnuć można ten wcale niebagatelny wniosek, iż słowa poetki mogą być użyte dla wyrażenia bardzo różnych uczuć i refleksji nad dolą człowieka; a rozmiłowanie w codziennej przedmiotowości i teorii znać łatwo może stępić to, co w literaturze najważniejsze — mianowicie humanistyczną wrażliwość pisarza. A to jest już niebezpieczeństwo, którego zawsze trzeba się wystrzegać.

FELIKS FORMALCZYK

Jadwiga Popowska: „Wołanie”. Wybór wierszy 1937—1967. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1967, str. 80, 2 nrb.

Ewa Najwer: „Odlot ziół”. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1968, str. 79, 3 nrb.

Ksiądz uniósł brwi. Nie lubił hałasu. Miał minę jakby myślał: człowieka kulturalnego poznajemy po tym że kolor i dźwięk stosuje z umiarem. Rafael powiedział jeszcze coś czego nie dosłyszałem. Ściszył głos bo ktoś otworzył drzwi zaglądając do living-roomu.

— Oto dlaczego wybuchła wojna — zakończył znowu celując palcem w czarną jak noc sutannę księdza. Trzymał tak wyciągniętą rękę przez chwilę nad stołem, który dzielił ich jak barykada.

— Mówi pan jak człowiek uwięziony w głębokiej studni — zauważył ksiądz. — Patrząc stamtąd niewiele pan zobaczy. Kawałek nieba.

— Wystarczy, by stwierdzić, że jest puste.

Ksiądz Hernando uśmiechnął się na to tym swoim dalekim uśmiechem, który był tylko odstępstwem od czegoś nieporównanie ważniejszego. Od czego? Nie, tego nie wiedziałem na pewno. Próbowałem wyjaśnić Rafaelowi, że wojna w Hiszpanii jest walką o idee, o światopogląd, o styl życia i trwa już na świecie od chwili, w której Chrystus powołał do życia religię, dając światu głęboką i rewolucyjną naukę. Dał prawdy. Dobra są przemijające, był zdania, prawdy wieczne. Jego kościół wzrastał między ludźmi, musiał więc przejąć ich organizację, jej dobre i złe strony. Nauka Jezusa, powiedział, była i jest najbardziej rewolucyjnym światopoglądem jaki kiedykolwiek niepokoił myśl ludzką. Głosił on prawdy, przed którymi jak niegdyś ludzie mali i nierozumiejący szukają ucieczki w złości lub w śmiechu. Chrystus obdarzył świat rewolucją nie tylko moralną, również socjalną, sięgającą głęboko w życie człowieka i społeczeństwa. Etyka chrześcijańska żyć będzie na świecie, ponieważ jest moralnością obiektywną, bezinteresowną, sprawiedliwą i pogodną oceną współzycia między ludźmi. Niewyrządzenie krzywdy lecz jej doznawanie podniósł Chrystus do godności cnoty.

Ksiądz Hernando spojrzał na Rafaela długo i meżnie.

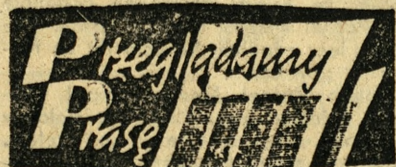
— Z początku wszystkie teorie są piękne i prawdziwe — powiedział Rafael. — od dawna już wartość religii nie leży w głoszonych przez nią prawdach lecz w usługach jakie oddaje. Tych usług nie mogła dostąpić zastąpić nauka... — nagle zawolał. — Tylko religia! Tylko ona skutecznie stoi na straży własności. Policja prawicy. Religia której bóg każe złożyć. Religia dla której nierówność społeczna jest prawem boskim. Tylko ona zdolna jest natychmiast poszanowaniem własności tych, którzy nie mają nic. Jedynie religia pogodzić może biednego z bogatym.

— Wiara nasza jest demokratyczna... — zaczął ksiądz.

— Była! — przerwał Rafael. — W okresie walki o władzę. Nie w czasie jej sprawowania.

— Człowiek obejdzie się bez Boga — powiedział Rafael. — Tylko instynkt lęku stworzył religię. Lęk przed nieością. W największą bzdurę uwierzy kto ma bardzo wielki strach. Stąd pochodzi siła kościoła, jego ciągłe trwanie.

Ksiądz Hernando wyglądał jak ktoś komu nie obce są takie myśli. Ale to nie Rafael zasiał w jego duszę wątpliwości.



NIE MOŻE PÓJŚĆ W NIEPAMIĘĆ

Dr Cz. Pilichowski — dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce publikuje w „Walcie Młodych” rozważania o antypolskiej, syjonistycznej propagandzie na Zachodzie i wypaczeniu prawdy historycznej związanej z hitlerowską polityką eksterminacji Żydów. Tytuł artykułu: „Nie może pójść w niepamięć najmniejsza cząstka prawdy”.

Autor przypomina, że straty biologiczne Polski w okresie II wojny światowej wyniosły 6.028.000 Polaków i obywateli polskich, w tym około 2,7—3 mln. osób, uznanych przez władze hitlerowskiej Rzeszy — według rasistowskich ustaw norymberskich — za Żydów. Ponadto 530.000 Polaków uległo kalectwu fizycznemu, 60.000 uległo kalectwu psychicznemu, 114.000 Polaków zapadło, ponad teoretyczną liczbę zachorowań, na gruźlicę, 2.460.000 Polaków wywieziono na roboty przymusowe do Niemiec i innych krajów okupowanych, 2.478.000 Polaków

wysiedlono; ubytek rodzin, niezależnie od strat i ludności wynosi 1.215.000 Polaków, 32.600.000 przepracowanych lat równa się potencjał polskiej pracy przymusowej dla Niemiec hitlerowskich.

O tym syjonistom nie mówią, starają się też przemilczeć lub zapominać o tym, że — jak cytuje Dr Pilichowski za wydawnictwem pióra R. Hilberga (Londyn 1961) pt. „The Destruction of the European Jews” — „Zniszczenie przez Niemców Żydów europejskich było aktem przemocy, a (...) złamanie się (Żydów) — manifestacją ich błędów. Oba te zjawiska były końcowym produktem poprzednich epok”. Nie są to jedyne przyczyny zagłady Żydów, które w sposób bezkompromisowy zostały zrealizowane i wykorzystane przez hitlerowców.

Autor publikacji przypomina i taki fakt, jak np. współpracę z Adolfem Eichmannem wiceprzewodniczącego Federacji Syjonistycznej Węgier i dyrektora powstałej w 1943 r. Pomocy Rady Ocalenia, dr. Rudolfa Kastnera, w likwidacji wielu tysięcy Żydów węgierskich, której dokonano w zamian za umożliwienie wyjazdu 1.200 syjonistów węgierskich do Izraela. Dzisiaj między narodowy ruch syjonistyczny twierdzi, że rzekomo nie wiedział, iż miliony Żydów będą zagazowane. I ci sami syjonistami przemilczają lub zapominają natomiast, że Polacy w czasie okupacji z narażeniem i często za cenę własnego życia uratowali lub przyczynili się do ratowania wielu tysięcy Żydów. „Dzięki Polakom — czytamy — uratowało się na ziemiach polskich około

100—120 tys. Żydów polskich. Tysiące dokumentów z tego zakresu, znajdujących się zwłaszcza w Żydowskim Instytucie Historycznym, nie ujrzało dotychczas światła dziennego”.

„O zbrodniach hitlerowskich — pisze dalej Dr Pilichowski — i ich sprawców trzeba mówić i trzeba pisać rzetelnie i zgodnie z prawdą historyczną. Nie dlatego, aby licytować się, kto poniesie więcej ofiar, ale wyłącznie dlatego, aby odtworzyć, zbadać i ujawnić wszystkie miejsca i wszystkie fakty zbrodni hitlerowskich, popełnionych w Polsce oraz spowodować ściganie i doprowadzić do ukarania wszystkich hitlerowskich sprawców zbrodni. Nie może pójść w niepamięć najmniejsza cząstka prawdy o męczeństwie, które stało się tragicznym udziałem Polaków i obywateli państwa polskiego w napadniętej i okupowanej, lecz nigdy nieujarzmionej Polsce”.

NIE KSZTAŁCA PODRÓŻE
PO WYKSTALCENIE

W roku szkolnym 1965/66 poza miejscowością będącą siedzibą szkoły średniej mieszkało 55 procent uczniów. W liceach bezwzględnych oznacza to, że 821.000 uczniów ma stałe miejsce pobytu w innej miejscowości niż szkoła, a 462.000 dojeżdża codziennie do szkoły. Młodzi przyjeżdżają bardzo często w trudnych warunkach, co wyraźnie — jak wykazują badania odbija się na ich postępie w nauce.

Pisze o tym Tadeusz Robak w „Życiu Literackim”; występuje on z propozycją urzędzenia świetlic dworcowych, gdzie w izolacji od piewska i dworcowych mę-